

# Niezwykła zbrodnia.

POWIEŚĆ KRYMINALNA

przez **Goron'a**, byłego szefa bezpieczeństwa w Paryżu.

Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

(Ciąg dalszy).

Nieprzyjaciele oskarżonego rzucali się na niego z wściekłością! Mówiono o nim jako o nieznanym nikomu indywiduum, zawdzięczającym swoje stanowisko wypadkowi, brakowi skrupułów, a przede wszystkim posagowi żony — z którego sprytny mąż uczynił wspólną własność małżeńską.

W początkach podstępny, prawdziwy jezuita — okazywał żonie nadzwyczajne względy, naturalnie przy ludziach — ale niedługo zrzucił maskę. Niezależnie kobieta najwidoczniej zamierała. Pewnie musiał się z nią okropnie obchodzić. Prawdopodobnie bił ją i maltretował!...

Kilku odprawionych służących rozsiewało potworne historie. A jakie bezwstydne życie prowadził!...

Nie zadawałając się szerzeniem kłamstwa, niszczeniem spokoju małżeńskiego wielu rodzinom — ulatniał się często do stolicy — gdzie ludzie wiarogodni i poważani, widzieli go ku ogólnemu oburzeniu — wychodzącego nocą z domów, używających ustalonej a najgorszej opinii.

Tylko te same oburzone dusze nie dodawały, że oni sami uczęszczali z przyjemnością do tych nor wyklętych!

I naturalnie bawiąc się w ten sposób — puścił majątek, zaniedbywał interesy! — Mówiono już, że jego majątek jest fikcyjny — zbyt kłopotliwe prowadzenie domu — kłamstwem, dla zamydlenia oczu naiwnych, i że z pewnością w kasie brakowało już rezerwowych kapitałów.

I dlatego to roku zeszłego wymógł na niefortunnej ofierze, z istic szatańskim sprytem — zrzeczenia się posagu i asekurowania jej życia na wysoką sumę. Choć gracz to był nielada — sprawki jego nie uszły uwagi opinii.

Dodawano jeszcze, że pomimo meczarni, które zadawał żonie, ta ostatnia żyła jeszcze jak na złość — i to spowodowało zamysł okropnej i wstrętnej zbrodni — celem prędszego zagarnięcia pieniędzy! To przecież było wszystko jasne.

Córkę jego Alicję „przyjaciele“ Fotaczali opieką i życzliwością — lecz z daleka, by się zanadto nie kompromitować. Biedna dziewczyna już teraz nie będzie tak dumna, zostawszy zupełną sierotą — bo nie ulegało wątpliwości, że zbrodniarza spotka zasłużona kara i zginie marnie na szafocie!...

A to jej małżeństwo, o którym tak głośno mówiono! Co za upadek! Co za wstyd teraz dla niej! I ten pan Morinval, szukający zięcia pomiędzy urzędnikami sprawiedliwości — czy był tak naiwny myśląc, że fakt ten podniesie go w opinii publicznej i odeprze podejrzenia!?

Z całej tej sprawy najwięcej korzystały dzienniki — „Błyskawica“ i „Strzała“ — które prowadziły w swych szpaltach zacieklą polemikę. Pierwszy dziennik z uporem bronił oskarżonego — drugi napadał na Morinvala bez litości — podając różne skonstatowane dowody — pochodzące z mętnego źródła. Przyszło do bójki ulicznej pomiędzy redaktorami, w której laski i kapelusze fruwały w powietrzu.

Nareszcie jednego dnia oznajmiły dzienniki ostatni dzień rozprawy... Sędzia śledczy miał odczytać wyrok.

Jedenasta godzina była na ratuszu. Germonpré stał w swoim gabinecie, plecami oparty o okno. Blady — widocznie oczekując kogoś. Na prawo nad stołem, zarzuconym aktami, siedział protokolant, zasuszony, łysy staruszek — gryząc niecierpliwie ostatek pióra! Odgłos kroków, rozlegających się w korytarzu, przerwał to miłe zajęcie urzędnika. Pisarz, maszyna biurowa, miał obowiązek jaknajspieszniej i najdokładniej zapisywać zeznania oskarżonego, starając się nic nie rozumieć, nie pamiętać nazwisk osób, które jako świadków zapisywał na długich rejestrach — a przede wszystkim nie wtrącać się do badania.

Wszedł mężczyzna, prowadzony przez dwóch żandarmów. Jeden z nich trzymał koniec łańcuszka, którym oskarżony był skuty. Na znak sędziego żandarm szybko zdjął kajdanki i schował do kieszeni.

— Możecie odejść — rzekł Germonpré — bądźcie w korytarzu na każde zawołanie.

Żandarmi, ukłoniwszy się — wyszli. Oskarżony i sędzia stali teraz naprzeciw siebie.

Chwilę trwało przynębiające milczenie. Prze-

ciwnicy przenikliwie patrzyli sobie w oczy. Berton-Morinval był mniejszy od swojego antagonisty — lecz teższy. Włosy miał siwe, wąsy długie spadające ku dołowi, zupełnie białe. Twarz jego była bardzo chuda o wystających kościach policzkowych, oczy otoczone siwą obwódką. Drżenie nerwowe przebiegało jego postać.

— Usiądź pan — rzekł zimno Germonpré — po kilku chwilach bystrej obserwacji.

Morinval, wyczerpany, osunął się bezwładnie na krzesło.

Germonpré zabrał głos:

— Zdaje mi się, że już wielki czas zakończyć tę sprawę. Czy chce pan nareszcie przyznać się do wszystkiego i zaniechać tych wykrętów?

— Wykrętów? — zawołał przemysłowiec — pan mówisz o wykrętach. Pan śmiesz...

— Bądź pan ostrożny!...

— Po co? By pogorszyć jeszcze mój los, który pan trzyma w rękach! Dzięki panu, jestem zgubiony, choć pan wie najlepiej, że jestem niewinny.

— Proszę mi to udowodnić!

— Wykazanie mojej winy należy jedynie do pana!

— To też, staram się o to.

— Jesteś pan sprytnym! Z szatańską przebiegłością nagromadziłeś na mnie sidła, uprzedzenia, obciążające mnie drobiazgi, do których wiadomości doszedłeś w nieczyny sposób, grzebiąc w tajnikach mojego prywatnego życia, przesadzając i przeceniając najdrobniejsze fakty.

— Zwracam pańską uwagę, w osobistym pana interesie, że dosyć już tej próżnej gadaniny. Proszę o fakty!

— W moim interesie! Czysta ironia! Jak pan chcesz, żebym się bronił przed podłym i śmiesznym oskarżeniem pana, które panu podyktowała długoletnia nienawiść ku mnie!

— Proszę się uspokoić, bo każę pana odprowadzić do celi!

— Pan mi zabrania mówić i bronić się! to jasne!

— Przeciwnie, wzywam pana do ostatecznego wytłómaczenia się! Lecz obelg nie znoszę!

— Wytłómaczę sprawę przed sędzią bezstronnym, oddanym jedynie obowiązкови, próżnym się siłił uczynić to przed panem, który jesteś podłym katem!

Germonpré wyprostował się jak struna z błyskawicą w oczach. Zaciskając nerwowo zęby uderzył silnie pięścią w biurko. Powstrzymał przekleństwo, wybiegające na usta.

— Uprowadź pana — wycedził spokojnie tak jakgdyby nie miał powodu do obrazy — że po raz ostatni znoszę obelgi pańskie!

— Tak! — odparł więzień — przecież tutaj jesteście panem położenia... wiem o tem aż nadto dobrze... lecz niedługo... przed sądem przysięgłych zdemaskuję pana.

Sędzia uśmiechnął się złośliwie i ruszył ramionami.

— To panu się na nic nie przyda. Lepiejbyś zrobił, broniąc siebie!

— To jest już rzeczą mojego adwokata... ale to co powiem... słyszysz pan... zabije pana w oczach sędziów...

I drżąc na wspomnienie tortur, które przechodził od dnia aresztowania, z iskrzącymi się gniewem oczami, Morinval szedł śmiało ku sędziemu.

Germonpré przelął się i szybko wyciągnął rękę do dzwonka.

— Nie bój się pan — rzekł pogardliwie Morinval. — Nie uderzę pana... ani nie mam zamiaru pana zamordować... bo byś za mało cierpiał... Pozwól mi mówić dalej...

— Przyznaj pan, że jestem dziwnie cierpliwy!

— Tak — rzekł Morinval — powtarzam, że oskarżeniem swoim zabije pana moralnie... Powiem, żeś mnie przez siedm tygodni nieprawnie trzymał w zamknięciu... Nieprawnie! tak — ale nie niepotrzebnie. Myślałem, że uczyniwszy mnie niezdolnym do obrony pod wpływem samotności, zrobisz mnie łatwym dla siebie ofiarą — podczas gdyś pan zbierał przez ten czas, najniegodziwsze oskarżenia i śmieszne dowody... Powiem, że o różnych porach nocy, wchodziłem do mojej celi, nadsłuchując, czy nagle przebudzonemu nie wymknie się jakie kompromitujące słowo, które byłoby nową bronią w twoich rękach! Powiem, że chcąc mnie zupełnie zniszczyć, upokorzyć, nie oszczędziłeś mi niczego! Mogłeś pan mnie kazać wodzić tylnymi korytarzami, prowadzącami od więzienia, aż tutaj do pałacu Sprawiedliwości — tymczasem prowadzono mnie główną ulicą, zakutego, pomiędzy dwoma żandarmami i gawiedzią uliczną, naśmiewającą się z mojego nieszczęścia!

Powiem również, że zapomniawszy o własnej godności, sprowadziłeś naumyślnie kilka pań z towarzystwa, którym chciałeś przedstawić ciekawy widok: oskarżonego i zakutego Bertona-Morinvala! Tryumfowałeś pan, wskazując im „zbrodniarza“. Czy prawo pozwala na takie podłości? Czy pańscy przełożeni nie powstaną przeciw panu, gdy głośno opowiadać im to będą na rozprawie? I jeszcze powiem, że z dziką surowością sam skracałeś odwiedziny mojej biednej córki, podsłuchując naszą bolesną rozmowę, którą prowadziliśmy po przez kraty! W końcu powiem, że naprożno uniżyłem się i spodliłem prośbą, błagając na kolanach o pozwolenie uściskania mojego dziecka... Obawiałeś się podobno, bym potem nie popełnił samobójstwa i nie uszedł twojej ręki!

— Ta sentymentalność, która stanowi rażące nielogiczności ze sprawkami pana z przeszłości, stanie się dla pana może okolicznością łagodzącą przed trybunałem — przerwał sędzia. — Dla mnie to rzecz bez wagi.

— Oh! nie oszczędziłeś mi pan niczego — ciągnął dalej oskarżony głosem przerywanym od wzruszenia — zmusiłeś mnie do podłej, okropnej konfrontacji z trupem mojej żony...

— To był mój obowiązek!

— Czy obowiązek kazał panu zawiadomić formalnie o tem publiczność, rzucając mnie na pastwę jej ciekawości!... Oh! nienawisć podszeptowała panu istic szatańskie wymysły!

— Czy pan już skończył? — zapytał Germonpré sucho. — Cierpliwość moja już się wyczerpała!

— Powiedz pan: chytrość! Pański wystudyowany spokój i obojętność mają na celu doprowadzenie mnie do ostateczności. Czekasz na nagłe wyznanie, którym mogę się zdradzić w chwili zapomnienia! Ale pan się myli! Będę ciągle niezmiennie powtarzał: jestem niewinny!

— Dobrze, ale w całym tem wystąpieniu pana nie usłyszałem ani jednego słowa, mogącego wyznać tę niewinność.

— Będę się tłumaczył, ale nie przed panem!

— Ejże! Bądź pan raz otwarty! Nie wytłómaczysz mi dla tej łatwej przyczyny, że nie masz nic na swoją obronę.

— Da się to widzieć.

— A więc, przemów-że pan! Jeszcze nie dokończyłem sprawozdania i jeżeli mi pan poda jakie fakty... jakie dowody...

Germonpré mówił to głosem fałszywej życzliwości.

— Nie dbam o pańskie zasadzki — odpowiedział Morinval — ale gotów jestem mówić. Ostrzegam jednak pana, że podpiszę protokół dopiero po dokładnem zbadaniu, co zawiera, z zastrzeżeniem, że nic w niem ani dodam ani ujętem nie zostanie... Może pan teraz pytać — będę odpowiadał...

— To jest niepotrzebne. Pan wie, jakie oskarżenie ciąży na panu, więc ma pan prawo je odeprzeć.

Berton-Morinval zastanawiał się przez chwilę, przymknawszy oczy, podczas gdy Germonpré na pozór obojętny, porządkował papiery na swem biurku.

— Słucham pana — przemówił sędzia.

— Jest panu wiadomem, jak wogóle wszystkim — zaczął oskarżony — że Matylda, moja żona, od lat trzech była dotknięta chorobą żołądka, na którą bardzo silnie cierpiała. W okropnych tych bólach używała morfiny, która jedynie sprawiała jej ulgę, lecz z czasem przyzwyczajenie się do tej trucizny stało się dla niej niebezpiecznem. Naprożno ukrywałem przed nią flaszeczki i proszki. Potrafiła zawsze zmylić moją czujność. Doprowadziła do tego, że nie mogłem walczyć z nią o to dłużej...

— Przeciwnie!

— Pańskie insynuacje nie dotyczą mnie! Lekkarz nasz domowy, sądząc, że tym sposobem zniszczy tę fatalną namietność, zalecił jej używanie likieru Fowlera... Pan musiał o tem słyszeć... wszyscy wiedzą o tem, że znajduje się w tym likierze arsenik...

— Proszę kończyć! Przypominam sobie rzeczywiście, że znaleziono podobną receptę.

— I tem właśnie chce mnie pan zgubić! Wiadomem jest panu, że często aptekarze wydają dalsze flaszki lekarstwa, nie każąc sobie za każdym razem przedstawiać recepty.

— To drobnostka... mów pan dalej...

— Pewnego dnia znaleziono Matyldę nie żywą...

— A pan właśnie był nieobecny!

— Nie mogłem się spodziewać podobnej kata-